Cena egz. 60 gr.

Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK VIII — WARSZAWA — 1935 — 10 LUTEGO — 7 NUMER

REDAGUJE KOMITET

Z czem walczymy?

Ze szczerej troski o kulturę powstały artykuł ob. Leo Belmonta p. t. „Religja, jako wielokąt", zamieszczony w Nr. 2 naszego pisma z dn. 1 stycznia r. b., wywołał z jednej strony słowa najwyższego uznania dla autora i redakcji, a z drugiej spotkał się z b. ostrą krytyką i daleko idącemi zastrzeżeniami *). Obie te opinje sprawiły nam duże zadowolenie, gdyż dowodzą one, iż ogół naszych czytelników interesuje się żywo poruszanemi na łamach „Wolnomyśliciela" kwestjami, obserwuje nas i dba zarówno o poziom pisma jak i o twarde, bezkompromisowe stanie przy bojowych hasłach naszego programu. I jeżeli mamy być szczerzy, to większą sprawiły nam przyjemność głosy krytyki niż słowa uznania, które znów będą niewątpliwie milsze dla ucha autora. A dlaczego wolimy pierwsze? Oto dlatego, że oburzenie szeregu Czytelników na nas, iż wydrukowaliśmy artykuł, w którym powiedziano jest, iż wolni myśliciele nie walczą z religją, skoro z nią walczą — polega na nieporozumieniu. Z chwilą, gdy to nieporozumienie odpadnie, pozostanie z głosów krytyki jedna rzecz pewna i niezaprzeczona: wielka troskliwość niesłusznie oburzonych o kierunek pisma, będącego wyrazem ich psychicznego nastawienia w stosunku do jednego z najhaniebniejszych środków wyzysku bezradnych i deprawacji moralnej: do religji.

Ale do jakiej religji?

Całe to nieporozumienie powstało stąd, iż słowo „religja" jest homonimem, jest wyrazem, który ma różne znaczenia, a religja sama jest pojęciem złożonem: terminem „religja" określamy z braku innego, zarówno psychiczną, podmiotową **treść** uczucia religijnego, czyli postawę uczuciową wobec bytu, jak i zewnętrzną **formę** tego uczucia: kult, obrzędy, liturgję, kościoły, kler, dogmatykę, teologiczne i katechizmowe bzdury, prawo kanoniczne; konkordaty, pielgrzymki, prawa stuły, kartki do spowiedzi wielkanocnej, kartoteki parafjalne, kongresy eucharystyczne, listy pasterskie, praktyki i dziewice konsystorskie, ogłupianie dzieci w szkołach, walkę z nauczycielstwem i t. d., i t. d. **) Kler, który wziął w pacht uczucie religijne tłumów, narzucił temu uczuciu taką formę, jaka mu, jako odrębnej kaście żyjącej z ołtarza, dogadzała. Nieodrazu do tego doszło. Stan kultu i dogmatów, jaki dziś widzimy, jest wynikiem wielowiekowego rozwoju. Pierwotne chrześcijaństwo nie zna, ani papieża, ani mszy, ani kardynałów, ani klasztorów, ani siedmiu sakramentów, ani doktryny o czyścu, ani kanonizacyj, ani bożego ciała, ani seminarjów duchownych, ani wydziałów teologicznych, ani państwa kościelnego, ani karabinów maszynowych, ani

---

*) Niektórzy uznali opublikowanie przez nas artykułu ob. Belmonta za „trąbienie do odwrotu" i za „szamadę", czyli za chęć paktowania z wrogiem, za „kapitulację"..,

) Np. „Przemiany" poznańskie, omawiając w nrze 13 z ub. roku jeden z naszych artykułów, piszą: „Religja jest przecież **tylko postawą uczuciową". Otóż nie jest ona tylko postawą uczuciową, lecz jest również „karnym, zorganizowanym systemem bezmyślnych i fałszywych pojęć o świecie i życiu, czyniącym z wierzącego litości godne widowisko, bo podtrzymujące jego ciemnotę, jego ubóstwo duchowe, jego zacofanie i upośledzenie moralne i umysłowe" (zwrot, zacytowany z W. P. z r. 1930 Nr. 2 str. 19 przez ob. J. W. z Poznania w liście do nas z powodu artykułu ob. Belmonta).

***) Przy tej sposobności prostujemy błąd w wierszu drugim przypisku redakcyjnego na str. 2 W. P. z r. b. Zamiast „nieśmiertelność", powinno być „moralność".

konkordatów, ani kazań nadawanych przez radjo, ani nawet kościołów... Ale to wszystko właśnie kler nazywa „religją“, i to religją właściwą, i o takiej tylko religji mówi, Bo to jest „religja“, którą on stworzył, aby z niej żyć. Dlatego ta religja powinna być broniona przez sądy i policję. Dlatego woła: precz z bezbożnikami!.. bo to wrogowie tego rodzaju „religji“.

Otóż tę formę uczucia religijnego my zwalczamy i zwalczać nie przestaniemy, dopóki taran nasz, który nieustannie pracuje, nie rozwali muru przesądów i ciemnoty mas, godzących się bezkrytycznie na narzucony im wyraz jego metafizycznych przeżyć. Tej formy również i ob. Belmont nie broni. Przeciwnie.

Co innego jest z uczuciem religijnem, o które właśnie ob. Belmontowi chodzi.

Ten zespół uczuć, dość zresztą różnorodnych, które psychologja określiła mianem religijnych, jest każdemu człowiekowi wrodzony, tak jak są także wrodzone wszelkie wogóle uczucia, będące psychicznym przejawem istniejących w nas instynktów: samozachowawczego, rodzicielskiego i społecznego. Prócz uczuć mamy wrodzoną jeszcze wolę, czyli zdolność reagowania na uczucia i skłonności. Natomiast nasz zasób umysłowy jest rzeczą nabytą już po urodzeniu.

Rzecz jasna, że uczucia t. zw. religijne (nazywają je również kosmicznemi lub metafizycznemi, dlatego Einstein mówi o religji kosmicznej, zob. poprzedni nr. W. P.) posiada również każdy wolny myśliciel i każdy ateusz, gdyż niema człowieka, któryby przecież nie pozostawał w jakimś uczuciowym stosunku do bytu, do świata, do życia, do ludzkości, do ideałów, do kultury... A jeżeli niejeden z nas tych uczuć w sobie nie czuje i gotów jest twierdzić, że ich wogóle nie posiada, to posiadał je niewątpliwie, zanim siłą rozumu zdołał je w sobie tak stonować i uciszyć, iż ich w sobie nawet nie dostrzega, choć one mogą być jeżeli nie w sferze świadomej, to w podświadomej. A skoro zgodzimy się na to, że te uczucia w nas były, a teraz ich w sobie nie czujemy, — dowodzi to, iż można zwalczać nietylko religję-formę, ale i religję-treść. A jakież to są najpierwotniejsze uczucia religijne? Przedewszystkiem strach, a następnie cześć, miłość, wdzięczność, uwielbienie, ufność... Wiemy, że małe dzieci boją się ciemności lub nieoświeconego sąsiedniego pokoju i za nic nie chcą pozostać same w domu—zwłaszcza w nocy. W miarę jednak nabierania większej ufności we własne siły i wzbogacania swego umysłu przez doświadczenie życiowe, ciemny pokój przestaje je przerażać i staje się im obojętny. Śmieją się nawet z tego, iż się kiedyś bały wyjść nocą z domu. To samo jest ze strachem, lękiem i obawą „religijną“ przed nieznanem, przed przyszłością, przed grożącem niebezpieczeństwem... zdrowym, silnym i mądrym bogowie nie są potrzebni. Dlatego mamy więcej dewotek niż dewotów.

Otóż, czy ob. Belmont mówi w swym artykule, że uczucia religijnego nie można zwalczyć? Bynajmniej! Chodzi mu tylko o to, aby w tem zwalczaniu w sobie uczucia religijnego nie pójść zadaleko i nie zasypać źródła, z którego rodzą się dociekania metafizyczne, twórczość artystyczna, nakazy i obowiązki moralne, humanitaryzm, ideały i kultura, zapał i entuzjazm...

Ale naszem zdaniem niema o to obawy. Na potwierdzenie tego możemy przytoczyć cały szereg wolnych myślicieli i ateuszy — dawnych i współczesnych—a między niemi i samego autora „Messaliny“, że mimo całkowitego odrzucenia „szorstkiej i plugawej skorupy“ kościelnictwa ze swoich metafizycznych głodów dobrze zasłużyli się kulturze. To też nadzieja, jakiej daje on wyraz w zakończeniu swego artykułu, że „może my, niepobożniejsi, sceptyczniejsi, zrzekający się autorytetu w nauce i boskości w sztuce — stworzymy w życiu i mędrszą prawdę i szlachetniejsze piękno“—to naszem zdaniem już nawet nie akt wiary, a rzeczywistość, o którą się ocieramy oddawna.

Redakcja

Aleksander Hercen

(W 65-tą rocznicę śmierci)

Aleksander Iwanowicz Hercen należał niewątpliwie do najwybitniejszych postaci ruchu rewolucyjnego rosyjskiego w 19 wieku. Należał on do tych przedziwnie pięknych natur, które powstawały w Rosji na tle szlachecko-pańszczyźnianego ustroju i bezwzględnego samowładztwa Mikołaja pierwszego. Kontynuator dekabrystów, szermierz wolności, wielki entuzjasta powstania listopadowego polskiego, jasnowidz nadchodzącej rewolucji socjalnej na realnym gruncie rosyjskim. „Istotnie, — pisał Hercen — jeśli socjalizm nie będzie w stanie przeistoczyć rozkładającej się społeczności — Rosja dokona tego. Nie twierdzę, iż to konieczne, lecz jest możliwe“.

Słowo jego posiadało czar poezji, subtelnej ironji, wytwornego romantyzmu. Świetnie przedstawił światu Rosję ujarzmioną, cierpiącą, ujawnił jej myśl, skutą kajdanami carów, i pokazał serce, bijące tęsknotą do wolności. Był to mistrz tak wymowny, że Europa musiała go słuchać w skupieniu. „Hercen — jak słusznie zaznaczył Stanisław Brzozowski—jest klasykiem wszechświatowej literatury, nie zestarzeje się nigdy, tak, jak nie starzeje się Montaigne, Pascal, Wolter, Heine“.

Na dobrowolnej emigracji Hercen nie był tylko biernym świadkiem i obserwatorem życia europejskiego, ale i przyjmował w niem pewien udział: znał on wszystkich wybitniejszych rewolucjonistów ówczesnych, służył sprawie rewolucji nietylko piórem, ale i pieniędzmi.

W przepięknych swych artykułach i studjach. na emigracji pisanych, czytanych i podziwianych, zwłaszcza w świetnych pamiętnikach „Byłoje i Dumy“ (Przeszłość i marzenia), jakich żadna literatura świata nie posiada, opisał Hercen historję ruchu ideowego wśród młodego pokolenia na tle klęski dekabrystów. Opowiedział tu nie tylko swe dzieciństwo

i młodość, ale dał nam obraz politycznych, społecznych i literackich stosunków w Rosji, w latach 1812 — 1847 — tak, jak się one odbiły w myśli głębokiego badacza i świetnego spostrzegacza.

Głośny w swoim czasie feljetonista rosyjski, W. Doroszewicz, autor książki „Sachalin“, wspomina, jak krew mu uderzała do głowy i łzy się lały, gdy Hercena czytał, jak książkę ucałował i za okno z wagonu wyrzucił, gdy do Wierzbołowa dojeżdżał, aby do rąk żandarmów nie wpadła. „Dla nas—powiada A. Brückner — ma Hercen jeszcze osobliwsze znaczenie jako wyjątkowy przyjaciel narodu naszego, co spraw naszych z narażeniem największem zawsze bronił, któremu zawdzięczamy ciekawe i rzewne wspomnienia o wielu naszych, począwszy od Mickiewicza i Worcella“.

Ojciec Hercena był to bogacz rosyjski, Iwan Jakowlew, który zawdzięczał całą swoją kulturę podróżom po Europie zachodniej, wychowaniec 18 wieku, uczeń Woltera, czytał tylko po francusku i władał tym językiem lepiej, niż rosyjskim. Matka Hercena, młoda niemka, córka kupca ze Stuttgardu, Ludwika Hercen, mając lat 17 zgodziła się towarzyszyć młodemu magnatowi w podróży i zamieszkać w domu jego, w Moskwie, gdzie była zawsze uważana za jego żonę, mimo, iż żadnego ślubu cerkiewnego nie zawarli.

Syn Aleksander urodził się 25 marca 1812 r. t. j. na kilka miesięcy przed wkroczeniem wojsk francuskich do Moskwy — i było to wielkiem wydarzeniem w życiu jego ojca, gdy Napoleon, poszukując posła do Cara, kazał przywołać Jakowlewa, starego znajomego marszałka Mortier‘a, wręczył mu list, mówiąc: „Do mego mego brata, cara Aleksandra“—i polecił go przepuścić swobodnie przez płonące miasto.

Stary Jakowlew był egoistą, nieznośnym tyranem dla całego otoczenia; pędził życie w ponurem, arystokratycznem odosobnieniu, spoglądając z nieopisaną pogardą na chłopów i mieszczan. Żona jego była nieszczęśliwą, osamotnioną kobietą, z żywym umysłem i gorącem sercem.

Młody Hercen otrzymał wielkopańskie wychowanie w domu ojca swego; pochłonął bibljotekę ojcowską, rozkochał się w utworach Szyllera i zapłonął do wolności i buntowania się. Czcił pamięć dekabrystów, marzył o wskrzeszeniu ich związku. „Opowiadania o buncie, o sądzie, przerażenie w Moskwie, wywarły na mnie — pisze Hercen — mocne wrażenie. Przedemną otwierał się świat nowy, który stawał się coraz bardziej ośrodkiem całego mego jestestwa moralnego; nie wiem, jak się to stało, lecz mało lub bardzo niejasno pojmując, o co chodzi, czułem, że nie jestem po tej stronie, gdzie kartacze i zwycięstwo, więzienia i kajdany. Stracenie Pestla i towarzyszów ostatecznie obudziło mą duszę ze snu dziecięcego“.

Działo się to przed koronacją Mikołaja I, i z tej racji w Moskwie oczekiwano ułaskawienia pięciu dekabrystów*). Lecz młodego cara wszyscy rosjanie mało znali. Wzmianka w „Wiadomościach Moskiewskich“ o egzekucji zaskoczyła ludność. Na drugi dzień po tej egzekucji odbyło się uroczyste nabożeństwo w Kremlu.

„W pośrodku Kremla — powiada Hercen — metropolita Filaret dziękował bogu za morderstwo. Cała rodzina carska modliła się, obok niej senat, ministrowie, a dookoła, na ogromnej przestrzeni, klęczały gęste masy gwardji i także modliły się; armaty grzmiały z wyżyn Kremla.

„Nigdy szubienice nie miały takiej uroczystości; Mikołaj zrozumiał potęgę zwycięstwa.

„Byłem na tem nabożeństwie, jako chłopiec czternastoletni, zagubiony w tłumie, i tu przed ołtarzem, zbezczeszczonym przez krwawą modlitwę, przysiągłem pomścić straconych i ofiarowałem siebie na walkę z tym tronem, z tym ołtarzem, z temi armatami. Nie pomściłem: gwardja i tron, ołtarz i armaty—wszystko to zostało; lecz po latach trzydziestu stoję pod tym samym sztandarem, którego ani razu nie opuściłem“.

Sposobność nadeszła, gdy Hercen wstąpił na uniwersytet moskiewski, na wydział przyrodniczy. Tu właśnie młodzież łączyła się w kółka rewolucyjne. Studenci głosili wolność i walkę, nienawiść do wszelkiego gwałtu, do wszelkiej samowoli rządu. Propagowali hasła dekabrystów i rewolucję francuską, saint-simonizm, konstytucję i republikę.

Do kółek uniwersyteckich należeli młodzi marzyciele, którzy później stali się pionierami rosyjskiej myśli wolnej, a byli niemi: Bakunin, Bieliński, Granowski, Stankiewicz, Ogarew, Hercen i wielu innych.

Dwaj przyjaciele dozgonni, Ogarew i Hercen, na górach Worobjowych, mając przed sobą wspaniałą panoramę Moskwy, rzucili się sobie w objęcia i poprzysięgli, że poświęcą swe życie walce z caratem.

Do wrażeń z roku 1825 i 1826 doszły niebawem wieści z r. 1830 — paryskiej rewolucji lipcowej, a zwłaszcza rewolucji listopadowej w Polsce.

Otóż Hercen tak opisuje ówczesne swe przeżycia: „Wśród tego rozgwaru, nagle, niby bomba, która padła obok, ogłuszyła nas wieść o powstaniu warszawskiem. To już niedaleko, to już w domu: patrzyliśmy na siebie ze łzami w oczach i powtarzaliśmy ulubione: Nein, es sind keine leere Träume! (Nie, to nie są nieziszczalne marzenia).

Cieszyliśmy się z każdej klęski Dybicza, nie wierzyliśmy w niepowodzenia polaków i ja natychmiast dodałem do swego ołtarzyka — portret Tadeusza Kościuszki.

W tym bowiem czasie, widziałem Mikołaja po raz drugi, i tu oblicze jego jeszcze bardziej wryło się w pamięć moją. Zgromadzenie szlachty urządziło mu bal, byłem wtedy na chórze i mogłem dobrze napatrzeć się na niego. Stał ponuro u kolumny, patrząc przed siebie wzrokiem zimnym i okrutnym. Schudł, w tych rysach i ołowianych oczach, można było dokładnie wyczytać los Polski i Rosji. Był wstrząśnięty, wylękły, zwątpił o trwałości tronu i gotów był do zemsty za to, co wycierpiał, za swój lęk i swe wątpliwości. Od czasu podboju Polski wszystkie przytłumione nienawiści tego człowieka rozwinęły się. Wkrótce i myśmy to poczuli“.

Tak maluje Hercen oblicze srogiego cara Mikołaja I.

Po stłumieniu polskiego powstania listopadowego wzmocniono w uniwersytetach rosyjskich sieć

---

*) Oto ich nazwiska: Rylejew. Bestużew-Riumin. Pestel, Murawiew-Apostoł i Kachowski.

szpiegostwa oraz nadzór policyjny nad młodzieżą. Tropiono tajne kółka akademickie, sypały się surowe kary za działalność wolnomyślną. „Wśród tego fermentu, pisze Hercen, wśród tych dociekań, wśród usiłowań rozproszenia wątpliwości, które nas nękały, dostały się do rąk naszych broszury Saint—simonistów, ich teorje, ich proces—uderzyły nas. Nowy wiek pukał do drzwi; nasze dusze, nasze serca otwarte były na jego przyjęcie; Saint — simonizm założył podwaliny naszych przekonań i stanowi — dziś jeszcze—istotną ich część. Dwie zwłaszcza zasadnicze idee porywały młodzież: emancypacja kobiety i rehabilitacja ciała".

W czerwcu 1834 r. aresztowano kilku studentów za działalność rewolucyjną; od nich dobrano się przez listy przejęte i zeznania do Ogarewa i Hercena. Wszyscy przypłacili to więzieniem i paroletniem wygnaniem. Hercena zesłano do Wiatki, potem do Włodzimierza, a następnie do Nowogrodu. Na zesłaniu zabrał się gorliwie do filozofji Hegla, poznał jego metodę djalektyczną i doszedł do wniosku, że teorja ta jest „algebrą rewolucji". Dalsze zaś studja nad filozofją heglowską utorowały mu drogę do materjalizmu dziejowego.

W r. 1842 Ogarew przywiózł swemu przyjacielowi do Nowogrodu dzieło Feuerbacha „Istotę Chrześcijaństwa": „Przeczytawszy pierwsze strony, podskoczyłem z radości". Hercen uczuł się odrazu wyzwolonym i w porywie pierwszego zapału filozoficznego napisał szereg artykułów p. t. „O dyletantyźmie w nauce" i „Rozwój idei". Słowem, Feuerbach ułatwił Hercenowi zrzucenie jarzma filozofji heglowskiej,—przejście od idealizmu do materjalizmu.

Po powrocie do Moskwy Hercen, pisząc pod pseudonimem Iskander, ogłosił dwutomową pracę p. t. „Listy o badaniu natury", w której wyjaśnił przyczyny powstania materjalizmu współczesnego i dał jasny, krytyczny sąd o idealizmie i materjalizmie. I tu właśnie wypowiedział się za syntezą: „Były one sprzeczne sobie we wszystkiem, jak ręce—prawa i lewa; i nikt nie domyślił się, że jedna i druga idą z jednej piersi i są konieczne dla całości organizmu".

Po latach zesłania, Hercen, poddając się woli ojca, był przez pewien czas urzędnikiem państwowym, ale po jego śmierci, otrzymał wielką fortunę, porzucił służbę rządową, która nie odpowiadała jego usposobieniu, i w początkach 1847 roku przeniósł się zagranicę, aby już więcej do tej krainy „morem dotkniętej", jak nazywał Rosję Mikołaja, nie powrócić.

Niebawem Hercen stał się świadkiem wielkich zdarzeń historycznych: wybuch powstania robotniczego w Paryżu w czerwcu 1848 r., krwawa rozprawa z proletarjatem i triumf kontrrewolucji, wybór Ludwika Napoleona na prezydenta, jego zamach stanu w grudniu 1851 r. i ogłoszenie cesarstwa w rok później. Były to wydarzenia, które następowały po sobie szybko po upadku monarchji Orleańskiej. Te przeżycia i wstrząsy Hercen opisał w dwóch przepięknych książkach: „Z tamtego brzegu" i „Listy z Włoch i Francji".

O powrocie do Rosji Hercen nie marzył; jeszcze 1 marca 1849 r. pisał do przyjaciół: „Żegnam was; niechęć nieprzezwyciężona i silny głos jakiś wewnętrzny nie dozwalają mi przekroczyć granic tego państwa mgły, samowoli, milczącego zamierania, zguby bezwiednej, mąk przy ustach zakneblowanych. Odrywam się od mego narodu, pozostając przy tym, w którego życiu spółczuję tylko głęboko gorzkim łzom proletarjatu i rozpaczliwej odwadze przyjaciół jego; wszystko poświęcam godności ludzkiej i wolności słowa. Tu zagranicą jestem waszem słowem niecenzuralnem, waszym organem swobodnym; czas też zapoznać Europę z Rosją, niechaj wie, czego się obawiać".

Tak też i było. Hercen wydalony z Francji a nawet i z Szwajcarji; osiadł w Londynie, jesienią 1852 r. Tu niebawem nawiązał bliższe stosunki z emigracją demokratyczną polską, a przedewszystkiem zaprzyjaźnił się ze Stanisławem Worcellem, jednym z najszlachetniejszych przedstawicieli polskiej myśli demokratycznej i rewolucyjnej.

Właśnie w owym czasie, na gruncie londyńskim, Towarzystwo Demokratyczne Polskie wznowiło 15 maja 1853 r. wydawanie pisma „Demokrata Polski", podając do wiadomości czytelników następujące obwieszczenie: „Obok drukarni polskiej Towarzystwa Demokratycznego Polskiego i z nią w połączeniu staje wolna drukarnia rosyjska, założona staraniem i nakładem obyw. Aleksandra Hercena. Obyw. Hercen spełnia tym sposobem najświętszy i najważniejszy obowiązek względem swojej ojczyzny — Rosji i względem całej ujarzmionej Europy".

Przymierze to z Rosją rewolucyjną, zawarte przez Demokrację Polską w Londynie, głównie pod wpływem Worcella, w późniejszych czasach stało się potężną dźwignią rewolucyjną w zaborze rosyjskim.

Hercen w swych ciekawych wspomnieniach o polakach mówi, że wkrótce po przyjeździe do Londynu zbliżył się z człowiekiem, którego pamięć była mu drogą i którego trumnę pomagał nieść do grobu. Był to Stanisław Worcell.

„Ze wszystkich Polaków, z którymi zbliżyłem się wówczas, on był najsympatyczniejszy i być może najmniej zacięty w swojej niechęci do nas. Nie można powiedzieć, żeby lubił rosjan, lecz obce mu były wrzaskliwe wyklinania i ograniczona nienawiść. Z nim pierwszym mówiłem o założeniu drukarni rosyjskiej. Wysłuchawszy mnie, chory ożywił się, schwycił papier i ołówek, zaczął obliczać, ile potrzeba czcionek i t. d. On poczynił główne zamówienia, on mnie zaznajomił z Czernieckim (zecer polski), z którym potem pracowaliśmy.

— „Mój boże, mój boże — mówił, trzymając w ręku pierwsze arkusze korekty, — wolna drukarnia rosyjska w Londynie... Ileż złych wspomnień ściera z mej duszy ten kawałek papieru, zamazany farbą drukarską.

— „Myśmy powinni iść razem—powtarzał potem dość często — nasza droga i nasza sprawa ta sama... — i kładł wychudłą rękę na mojem ramieniu".

Ten starzec, o czystym, jak łza, kryształowym charakterze, ten pełen poświęcenia fanatyk, pierwszy socjalista polski, był dla niego jednym z najściślejszych łączników emigracji polskiej. To też warto przytoczyć kilka prześlicznych słów Hercena o śmierci Worcella.

„W dniu zgonu Worcella czekałem na rzeźbiarza w ubogim pokoiku, gdzie skonał ten męczen-

nik. Stara służąca stała z topniejącym, żółtym ogarkiem w ręku, oświecając wychudłe ciało, przykryte tylko prześcieradłem. On, nieszczęśliwy jak Hiob, zasnął z uśmiechem na ustach, wiara zamarła w jego gasnących oczach, zamkniętych przez takiego, jak on, fanatyka — Mazziniego“.

W tym okresie Hercen stał się głośnym i cenionym na Zachodzie, ale niemniej popularnym i wpływowym był również i w Rosji. Popularność tę zyskał sobie głównie, jako wydawca i redaktor tygodnika „Kołokoł“ (Dzwon). Ten okres jego działalności przypada już na pierwsze lata panowania Aleksandra II, kiedy Rosja, zbudzona klęską wojny krymskiej, domagać się zaczęła reform. Wtedy właśnie zaczął ukazywać się w Londynie „Kołokoł“, organ wolnego słowa, który dał sygnał do swobodnej i bezwzględnej krytyki i ujawnienia wszelkich błędów starego porządku. Dotychczas nie słyszano takiego języka w Rosji, nikt przedtem nie władał tak mistrzowsko piórem, jak Hercen. Śmiałość porywała czytelników i podbijała wszystkie umysły. Program był dość umiarkowany i przez to właśnie skuteczny, a zawierał trzy żądania: wyzwolenia słowa—od cenzury, chłopów — od panów, stanu podatników — od batów!

Powodzenie „Kołokoła“ było niesłychane, czytała go cała inteligencja rosyjska, czytał i car. Słowem, pismo to było tak dalece rozpowszechnione w Rosji, że w samym tylko Niżnim-Nowogrodzie policja przychwyciła w 1859 roku dziesięć tysięcy egzemplarzy, przesyłanych przez zieloną komorę.

I dlatego właśnie Hercen stał się bohaterem rosyjskiej myśli wolnej, najwpływowszym człowiekiem w Rosji. Ogłosił tajne dokumenty stanu, jak np. pamiętnik Katarzyny II; rzucił jaskrawe światło na wszystkie złodziejstwa, oszustwa, niegodne i okrutne postępki, popełniane w państwie carów przez urzędników, popów i obszarników.

Już po r. 1860 zaczął jednak wpływ „Kołokoła“ upadać. Przyczyny były różne: przedewszystkiem gorące popieranie sprawy polskiej niepodległości; dalej młodzież radykalna rosyjska już nie zgadzała się z poglądami Hercena—„inwalidy“ w jej oczach. Była to już walka młodych i starych o nowy światopogląd. To też spełniło się dosłownie to, co w 1842 r. Mikołaj Polewoj Hercenowi przepowiedział, gdy ten mu konserwatyzm zarzucał: „Przyjdzie czas i wam w nagrodę za całe życie prac i trudów byle jaki młodzik z uśmiechem powie: odstąpcie, wyście człowiek zacofany!“

Hercen okazywał stale wielkie sympatje ujarzmionej Polsce, uważał jej sprawę za swą własną i za sprawę swych przyjaciół. Ale zbliżała się groźna chwila, zbliżało się polskie powstanie styczniowe. W Warszawie rozpoczęły się manifestacje. I Hercen wykrzyknął wtedy w Kołokole: Vivat Polonia!

A 10 kwietnia 1861 r. na międzynarodowym bankiecie emigrantów w Londynie nie wyrwał mu się z ust zamierzony toast: „za cara Aleksandra II, oswobodziciela chłopów“, gdyż stłumiła go wieść o morderstwach w Warszawie; wśród posępnej atmosfery, wywołanej tą wieścią wygłosił Hercen inny toast: „Za wyzwolonego chłopa rosyjskiego“ i następnie „za zupełną bezwzględną niepodległość Polski, za jej wyzwolenie od Rosji i Niemiec i za sojusz braterski rosjan z polakami!“

Rewolucjoniści polscy na emigracji umieli ocenić szlachetne życzenia Hercena. Ze wspomnień jego dowiadujemy się, że otrzymał od polaków emigrantów adres, zaopatrzony 471 podpisami z wyrazami przyjaźni i wdzięczności za sprawiedliwe stanowisko zajęte przez niego w sprawie polskiej; nieco później od polaków z Algieru z 46 podpisami.

W r. 1862 przybyli do Londynu dwaj członkowie Komitetu Centralnego, Zygmunt Podlewski i Agaton Giller, aby ostatecznie wyjaśnić stosunki, jakie panowały między rewolucjonistami polskimi i rosyjskimi. Przywieźli oni z sobą list Komitetu Centralnego do Hercena, jako redaktora Kołokoła, będący wyznaniem wiary społeczno-politycznej organizacji polskiej. Na list ten Hercen odpowiedział w Kołokole odezwą „Do oficerów rosyjskich w Polsce“, gdzie zaklinał ich, aby nie podnosili broni przeciwko polakom. Męska, otwarta odezwa Komitetu Warszawskiego — mówi Hercen — zdjęła nam kamień z piersi, odrzuca on całkiem dążności stanowo-szlacheckie i wyraźnie stawia hasła uwłaszczenia chłopów i niepodległości kraju. W imię tych demokratycznych zasad niech rewolucjoniści rosyjscy podadzą bratnią rękę polakom i niech razem z nimi walczą z potwornym rządem despotów carskich.

Nawołując do łączenia się, Hercen nie wierzył jednak w powodzenie powstania; nie łudził się on, jak łudził się Bakunin przez pewien czas, że w Rosji wybuchnie powstanie chłopskie pod hasłem „ziemi i wolności“; nie wierzył też, aby wojsko rosyjskie w Polsce okazało pewne sympatje dla sprawy polskiej. To też starał się on odwieść polaków od powstania, przekonywał, że czas na nie jeszcze nie nadszedł. Ale wypadki były silniejsze od wszelkich argumentów; kropla przepełniła czarę goryczy, nastąpiła owa ohydnej pamięci branka wojskowa margrabiego Wielopolskiego — i powstanie wybuchło z całą mocą.

Podczas gdy w Polsce krew płynęła strumieniami, Hercen pozostał wiernym sprawie wolności, sprawie polskiej. W całym szeregu wspaniałych artykułów, pełnych szlachetnego patosu, gromił on okrucieństwa caratu, bezecne agitowanie do mordów ze strony publicystów rosyjskich — i pełen podziwu malował męczeństwo i bohaterstwo Polski.

„Tak, bracia polacy—pisał Hercen w r. 1863—czy zginiecie w swoich dziewiczych lasach mickiewiczowskich, czy wrócicie wolni do wolnej Warszawy, świat nie odmówi wam podziwu. Czy rozpoczynacie nową erę niepodległości i postępu, czy swą śmiercią kończycie wiekową, bezprzykładną walkę—jednakoście wielcy. Chwała wam“!

Ale Hercena w Rosji słuchano coraz mniej. Dawny mistrz, władca serc i umysłów, tracił wpływ. Liczba prenumeratorów „Kołokoła“ stale się zmniejszała. I wśród tych walk i rozlewu krwi, coraz głośniej zaczęły się rozlegać ohydne słowa Michała Katkowa. Był to urodzony demagog, zacięty szowinista, który opanował umysły i stał się bardzo wpływowym człowiekiem w Rosji. Ów niegdyś liberał, drub Hercena, wystąpił w roli zbawcy Rosji, stał się reakcjonistą i obrońcą rządów carskich.

Gdy wybuchło powstanie styczniowe, Katkow przedstawił polaków, jako burzycieli ładu społecznego. Poczuł, że zbliża się chwila zmiany frontu i przełamał milczenie, które nakazane było całej

prasie rosyjskiej odnośnie do jego dawnych wygnanych przyjaciół: Hercena, Ogarewa i Bakunina. Napadł na nich otwarcie, jako na wrogów swej ojczyzny i moralnych sprawców wszelkich zaburzeń. Był to już olbrzymi cios, zadany wpływom Hercena wśród kulturalnej warstwy rosyjskiej. Nastąpiła w całej pełni reakcja przeciw myśli wolnej. Katkow triumfował nad Hercenem, który pozostał już poza sferą właściwego ruchu rewolucyjnego w Rosji.

Po przeniesieniu się do Genewy, Hercen wydawał jeszcze jakiś czas „Kołokoł" po rosyjsku, potem po francusku; widząc jednak, że zupełnie stracił popularność w Rosji, zawiesił wydawnictwo. „Tak czy owak, „Kołokoł" wyście zabili; może polacy mają słuszność, ależ ich sprawa szlachecka, nie wasza; nie ulitowaliście się nad nami" — mówił mu współpracownik Martjanow, zanim wydał się w ręce rządu, aby zginąć w więzieniu.

Ostatnie lata Hercena, to okres zupełnego osamotnienia i rozczarowania. Zmarł w Paryżu 20 stycznia 1870 r.

Mówiąc językiem S. Brzozowskiego, żyje on, bo żyje wszystko, co napisał Hercen, żyje on jako dokument, w którym Rosja zamykała romantyczny okres dziejów swej inteligencji. Odtąd to, co w tej inteligencji jest żywem, występuje jako przednia straż i narzędzie myśli klasy pracującej. I Turgeniew prawdę powiedział, że Iskander pisał łzami i krwią i że nikt w Rosji nie pisał już tak, jak on.

Pisząc o Hercenie, widzimy jasno trzy pokolenia, trzy klasy, czynne w rosyjskiej rewolucji: szlachta i ziemianie, dekabryści i Hercen. Ciasny to krąg tych rewolucjonistów. Dalecy oni od ludu, lecz ich dzieło nie przepadło. Dekabryści wydali Hercena, który za pośrednictwem „Gwiazdy Polarnej" i „Kołokoła" rozwinął agitację rewolucyjną. Pochwycili ją i umocnili rewolucjoniści — raznoczyncy, poczynając od Czernyszewskiego i kończąc na bohaterach Narodnej Woli. Oni to tworzyli kadry bojowników, bliżej związanych z ludem. „Młodzi szturmani przyszłej burzy" — nazywał ich Hercen. Burza ta rosła latami, dziesiątkami lat, ewolucyjnie, aż wreszcie nadeszła z całą siłą mocy w roku 1917.

Hercen, ten mocarz pióra i stylu, był bezwiednym prorokiem swego narodu. Jeszcze w przededniu reformy chłopskiej, pisał te słowa: „Petersburg ogłosi republikę w koszarach Preobrażeńskich, zaś Moskwa — demokratyczno - socjalny Kreml".

Można jeszcze raz zaznaczyć, że był to jasnowidz, serce złote, inteligencja olbrzymia, ofiara sprawy polskiej.

W. Poniecki

Święty Paweł-Mojżesz chrystjanizmu i teozoficzne warjacje na temat „obrzezania" i „odrzezka"

(Dokończenie).

I tu wypadło Pawłowi rozwiązać zawiły dylemat: czy obrzezanie jest koniecznym warunkiem przyjęcia wiary w biblijnego boga? Paweł nie rozciął tego węzła gordyjskiego—mieczem Aleksandrowym: wiernych zakonowi nie ważył się pozbawić drogiego im stygmatu—odczuwał, że podważyłby tem samem dla nich sam zakon; ale dla niechętnie odnoszących się do okaleczenia w wieku dojrzałym pogan —boć chodziło o nowonawróconych, a nie o ich niemowlęta, stanowił nowy zakon: wiarę bez obrzezania, wiarę przy zachowaniu odrzucanego przez żyżydów „odrzezka"! Skutki tego kompromisu dały się jawnie odczuć: nawrócenia na wiarę żydowską śród pogan rosły, gdyż nie wymagały już bolesnej operacji; natomiast śród żydów zapanowało zgorszenie, iż Paweł zachwiał najważniejszy dogmat, odróżniający „czystych" i wiernych Pana od „nieczystych" i niewiernych pogan — groziło to w następstwie odrzuceniem uświęconego przez wieki obrzędu, jako całkiem zbędnego dla wybrańców bożych, a tak liczba zwolenników Pawła malała i pierwotny „chrystjanizm żydowski", który wydawał w pierwszych wiekach papieży z krwi Izraela, różnych Lewich i Samuelów — został zahamowany i z czasem znikł zupełnie. Drogi judaizmu i chrystjanizmu rozeszły się.

Cała subtelna djalektyka Pawła, który zniewolony był metodami rozumowań talmudycznych przewartościować na gruncie kwestji obrzezania znaczenie i wagę norm Zakonu przepadła na nic w obliczu prawowiernego Izraela. Misja Pawłowa— mająca na celu reformę zastygłej obrzędowości i wolniejsze, duchowe tchnienie w religji żydowskiej, uwolnienie ludu żydowskiego z pęt formalizmu i ucisku kapłańskiego za przewodem Jezusa — spaliła na panewce śród jego własnego narodu, o którym prześladowany przez rodaków, trzykrotnie kamienowany, podawany przez nich władzom rzymskim, jako godny kary śmierci, czule i rzewnie powiadał; „Lecz gdy się sprzeciwiali żydowie, musiałem apelować do cesarza, nie jakobych miał w czem naród mój oskarżyć"! Nie oskarżał swoich przed władzą; sądził w więzach rzymskich, które nosił wskutek skargi kapłanów i motłochu z jego krwi, że „dla nadzieje Izraelskiej tym łańcuchem jestem związany".

Wielka ironja dziejowa chciała, aby misja Pawła, acz dozwalająca swoim obrzezanie, ale dopuszczeniem do „prawd wiary" odrzezka, mogąca z czasem wyrugować ów faszyzm, rzezający ciało na znak przymierza z Bogiem — nie powiodła się na jego rodzinnym gruncie; a taż ironja dziejowa chciała, aby cały zapas baśni żydowskich, legenda o grzechu pierworodnym prarodziców w raju, aby wiara w objawienie i w proroctwa o Mesjaszu, aby wszystko to przeszło na grunt świata aryjskiego i stało się nasieniem zwodniczych nauk o łasce, odkupieniu za grzechy przez krew syna bożego, materjałem dla nowych pęt, nałożonych przez kler na

umysły wielu narodów, na całe stulecia po dzień dzisiejszy.

I tu właśnie godzi się—gwoli pouczeniu teraźniejszości i oprzytomnieniu upojonych fałszywemi obietnicami—okazać te mimowolne komizmy, jakie tkwiły w „żydowskiej propagandzie" Pawła i związały się z blaskami, przyświecającemi chrześcijaństwu w jego kołysce. Trudno uwierzyć, a jednak jest to faktem, stwierdzonym dokumentami przez liczne listy Pawłowe, że sprawa miłości bratniej, acz znaczna w pewnym płomiennym wybuchu (wspaniały Roz. XIII do Koryntjan), że pouczenia moralne, zwłaszcza ostre wystąpienia przeciw grzechom płciowym pogaństwa, podkreślane nieraz wymownie zarodkowe nasiona ascezy i celibatu, że pouczenia o pokorze wobec władz i posłuszeństwie niewiasty względem męża, tak ważkie w kuźni wiekowych kajdanów ustroju społecznego — że to wszystko schodzi na plan dalszy w listach i kazaniach Pawła w porównaniu z wyolbrzymioną do rozmiarów kwestji światowej sprawą obrzezania.

Dzieje apostolskie świadczą, że odprowadzano Pawła na miejsce jego przemówień tłumnie i z ciekawością, ale też nieraz naśmiewano się z niego. „Naśmiewcami" tymi bywali nietylko żydzi, ale i poganie—mogli to być nie tylko pospolici drwinkarze, nierozumiejący wyższego od nich umysłem Pawła, ale i ludzie, stojący umysłowo wyżej odeń, oraz od zachwyconych jego kazaniami prostaczków. Powodem śmiechu nie musiały być zawsze jego twierdzenia o zmartwychwstaniu Jezusa, jako dowody nieśmiertelności wszystkich przezeń zbawionych (nad rzadkim sceptycyzmem przemagała łatwowierność zabobonnego czasu). Śmiech wywoływać musiała—brzmiąca dziwacznie dla ucha tłumów i filozofów pogańskich jego ustawiczna gadanina o „obrzezaniu", które wydawało się ludom aryjskim nietylko godnym pogardy, ale i śmiesznym obrzędem Izraela, podobnie jak, naodwrót Izraelowi wydawało się znamieniem jego świętości i czystości, uprawniającej go do pogardzania całym światem nieobrzezanym.

Paweł — żyd, wychowany na księgach starego zakonu, gorszący tak samo wykształconych w Piśmie św. Faryzeuszów, jak i masy żydowskie, nie rozumiejące zbawienia bez obrzezania, nie domyślał się wcale, jak bardzo musiał być zabawny dla wykształconych na Platonie i Arystolesie, rzadkich okazów tego czasu, przypadkowych słuchaczy lub czytelników jego listów, gdy nieobrzezującym się z całą powagą pozwalał na... nieobrzezywanie się i podnosił uroczyście wagę tej sprawy specyficznie żydowskiej jakoby obowiązkowo ważnej dla całego świata. A przecież mówił o tem namiętnie i na mnóstwo sposobów w listach do Rzymian, Koryntjan, Galatów i t. d. i miał chyba na celu przekonywanie raczej pogan, niż Żydów, rozluźniając pęta zakonne. Jeżeli ten komizm nie zagórował we wrażeniach słuchaczy, jeżeli św. Paweł pozyskiwał sobie zwolenników, Tytusów, Filemonów i Tymotanów, jeżeli prócz łasych na obietnice nieba prostaczków pociągał czasem żarliwością swojej wiary i finezją swoich dowodzeń nawet ludzi z wyższych klas społecznych, jeżeli rzeczywistość dziejowa stwierdzała zwycięstwo Pawła w szerokim pasie geograficznym i w pokoleniach potomnych,—to godzi się zatrzymać uwagę na subtelnościach jego rozumowań i metodach jego propagandy.

III

List do Rzymian w rozdz. II (25—29) głosi:

„Obrzezanie wprawdzie jest pożyteczne, żebyś zachował zakon, ale jeślibyś był przestępcą zakonu, twoje obrzezanie stało się odrzezkiem". Mimo nieswoistą dla naszego współczesnego ucha formę, godzi się podkreślić zawartą w niej zdrową myśl etyczną. Wbrew pysze wybrańców Jehowy ze swojej rasy, chlubiących się stygmatem obrzezaństwa, jako walorem samoistnym, stanowiącym o czystości i cnocie członków narodu bożego, wyższego ponad wszystkie ludy pogańskie, Paweł stwierdza, że przestępca zakonu—tu słowo to stosuje się do praw dekalogu, do nakazów moralnych — czyli człowiek grzeszny może być odrzucony przez boga: obrzezanie jego przez złe uczynki zmienia się w odrzezek, t. j. odrącenie.

Misterny djalektyk, pomijający tu zręcznie, iż przestąpieniem zakonu może być nieobrzezanie się żyda wbrew nakazowi Jehowy, korzysta ze swojej tezy, aby odwrócić ją mądrze, z logicznem i etycznem usprawiedliwieniem. „Jeśli tedy odrzezek chowa sprawiedliwości zakonne, azaż jego odrzezek nie będzie poczytan za obrzezanie"? Tak po raz pierwszy w dziejach żydowskich poganin, nieobrzezany, zostaje obdarowany godnością ludzką, zrównany z obrzezanym—jedynie na mocy tego, iż zachowuje sprawiedliwości zakonne, t. j. pełni elementarne nakazy etyczne, wymienione w dekalogu. Ta myśl. równouprawniająca ludzi cnoty (w terminologji Pawłowej: „zakonnej sprawiedliwości"), podnosząca się ponad granice rasy i przyrodzonego wyznania—jakże często niedostępna fanatyzmowi potomnych, a deptana i przez czasy obecne — przynosi honor Pawłowi. Idzie on jeszcze dalej, z poganina czyni sędzię żyda: „I osądzi ten, który jest z przyrodzenia odrzezek, zakon pełniący, ciebie, który przez literę i obrzezanie jesteś przestępcą zakonu"? Myśl wysoka, obca pysze faryzeuszów — niestety, zmącona przez nieokreśloność pojęcia „zakonu". Analiza filozoficzna w duchu greckim (platońsko-sokratycznym) była niedostępną czasowi, niedostępną zwłaszcza umysłowi żyda—Pawła, dziedzicznie obciążonemu odmiennością logiki talmudycznej w zestawieniu z logiką Arystotelesa. Ale w każdym razie mamy tu mocne przeciwstawienie cnót formalnej i wewnętrznej — konstatuje się możliwość wykroczenia przeciw zakonowi przez literę i obrzezanie. Był to wielki paradoks jak na czasy Pawła—nieprecyzyjny dla faryzeusza, zbyt ciemny dla prostaczka żyda, wierzącego w literę swego zakonu. Paradoks ten służy Pawłowi do jego świetnej konkluzji, acz brzmi ona dziwacznie dla naszego ucha, wyzwolonego z mądrości zakonu: „Albowiem nie ten jest żydem, który jest na jawiu: ani to jest obrzezanie, które jest na ciele. Ale który w skrytości żydem jest, i obrzezanie serca w duchu, nie w literze: którego chwała nie z ludzi, ale z boga jest".

Tak oto po raz pierwszy w dziejach myśli żydowskiej, wypowiadającej się zresztą w niezbyt poprawnej greczyźnie, poganie zostają podniesieni do rangi ludzkiej, nowego rodzaju wybrańców bożych, nie przez rasowe wyznanie i obrzęd przymierza, rzezany na ciele, ale przez cnotę. Chrześcijanie zyskują godność imienia żydowskiego — są żydami przez „obrzezanie serca w skrytości". „Obrzezany na jawiu" może być pozbawiony godności — imienia żyda, gdy jest przestępcą.

Oczywiście ta cała filozofja nie poszła w smak na całe wieki żydom, jeszcze dziś wiernym literze swego zakonu—obrzezaniu, praktykowanemu w sferach oświeconych, pod chloroformem i z gwarancjami wykonawcy chirurga w zastępstwie mohela. Ale wyobrażamy sobie, jak musi ona sierdzić antysemitę, słyszącego, że święty Paweł chrześcijaninowi, praktykującemu miłość (bo „wypełnienie zakonu jest miłość". Do Rzym. Roz. XIII), nadaje w sensie najdostojniejszego tytułu miano: „Żyd" — przestępców zaś śród żydów pozbawia tego miana, jako niegodnych najwyższego honoru w pojęciu Pawłowem: być „żydem".

Trudno jest wtajemniczać czytelnika we wszystkie finezje i — wyznajmy szczerze — sofizmaty myśli Pawłowej, obciążonej dziedzictwem wybrańśtwa Izraela i z mozołem poszukującej sobie dróg na szersze światowe horyzonty. Tak np. dowodzi on, że sam Abraham stał się przez obrzezanie ojcem wszystkich sprawiedliwych tak w obrzezaniu, jak i w odrzezku. Może tu zresztą Paweł jest na tropie dawnej myśli, przyświecającej obrzędowi obrzezania: było to u ludów dzikich poświęcenie bogu płodności cząstki ciała na ofiarę, miast całkowitej ofiary z dziecięcia. Tedy świętością stawał się i obrzezany—syn pobożnego, który go odkupił, i świętością był odrzezek, składany na ołtarzu pańskim. Tak Paweł przechodzi do idei, że znak świętości tkwi nie w funkcji obrzezania, ale w odrzezku—i powołuje do udziału w wybrańśtwie pogan, jako odrzezki uświęcone, jako nasienie Abrahama wolniejsze, bo urodzone nie z niewolnicy, jak Izmael, ale z żony Sary, jak Izaak, nie skrępowane tedy obowiązkiem zakonnym: obrzezania. Musimy przyznać, że przeciwstawienie nie godzi się z historją biblijną i musiało razić uczonych w piśmie żydów, jako herezja, choć trafiało do przekonania niewiele wiedzącym o piśmie świętem poganom.

Trudno jest tu przytoczyć wszystkie warjacje krasomówczej muzyki Pawłowej na temat obrzezania. Oto w dalszym ciągu listu do Rzymian z powodu obrzezania Chrystusa, zaświadczonego przez ewangielistów, stwierdza on: „Albowiem powiadam, iż Jezus Chrystns był sługą obrzezania, dla prawdy bożej, aby utwierdził obietnice ojców" — podkreślając tym sposobem obowiązek członków narodu żydowskiego posłuchu dla narodowego boga; takim członkiem był sam Jezus.

Tem nie mniej uważa, iż ten posłuch ustaje wraz ze spełnieniem się misji Zbawiciela. Podkreśla to mocno w liście wtórym do Koryntjan, mówiąc o „godnych sługach nowego zakonu—nie literą, ale duchem". Godne są wiekopomnej pamięci słowa Pawła: „bo litera zabija, a Duch ożywia". (Do Kor. III 6). Tu wybija się na światło dzienne z mglistej opony rozumowań w stylu talmudycznym genjusz Pawła!

Ciekawem jest i dającem wiele do myślenia, a nie pozbawionem humoru następujące przeciwstawienie Pawłowe w liście do Gal. (R. II 7): „Zwierzona jest mi ewangelja odrzezka, jako Piotrowi obrzezania. (Albowiem ten, który skutecznie robił w Pietrze na Apostolstwo obrzezania, skutecznie robił i we mnie między Pogany"). Co na to nieomylny papież — namiestnik Chrystusa na stolicy Piotrowej? Czy nie minął się ze swem przeznaczeniem? Czy nie powinien był zostać raczej papieżem żydów w Jerozolimie, niźli osiadać w Rzymie między pogany?—Tak sądził Paweł, mówiący z dumą o sobie: „Obrzezany ósmego dnia, z narodu Izraelskiego, z pokolenia Benjamina, Hebrejczyk z Hebrejczyków, wedle zakonu faryzeusz" i dodając z ubolewaniem: „Według żarliwości prześladując kościół boży; według sprawiedliwości, która jest w zakonie, obcując bez przygany" — i wreszcie z triumfem wnętrznego oświecenia przez wizję Jezusową, która ukazała się prześladowcy, jako wyrzut skruszonego sumienia: „ale co mi było zyskiem, tom poczytał dla Chrystusa być szkodą". (Do Philip. Roz. III 4—7).

IV.

Ale w jakiż to sposób Paweł przyszedł do określenia zakonu, jako przekleństwa? Boć w liście do Galatów powiada: „Chrystus nas wykupił od przeklęctwa zakonu, stawszy się za nas przeklęctwem, (albowiem napisane jest: Przeklęty każdy, który wisi na drzewie"). Pomimo tej motywacji, wyjętej z ksiąg mojżeszowych, słowo Pawła, brzmiące: „Zakon—przekleństwo" obraziło żydów na całe wieki. Nie zostało zrozumiane. Nie pomogło Pawłowi nic to, że, zgodnie z Hillelem, wyjaśnił: „Bo wszystek zakon w jednej mowie się wypełnia: będziesz miłował bliźniego twego, jako siebie samego". Nie pomogło; albowiem tamten z przed stu laty, talmudysta, wchodził w uczone spory z drugim rabinem, Szamają, przeciwstawiał jego formalistycznym zasadom odmienne, równie formalistyczne. Tymczasem Paweł, idąc śladami Jezusa, potępił wszelki formalizm, usunął nabok wszelkie dysputy na temat czystości ciała, w sensie pilnowania się jadła koszernego, podniósł sprawę ducha ponad sprawę obrzędu. Nie pomogło i to Pawłowi, że starając się nie zrywać z żydami, dla nich specjalnie głosił: „Oświadczam zasię każdemu człowiekowi obrzezującemu się, iż powinien wszystek zakon pełnić". Dla nieufnego ucha żydowskiego brzmiało to enigmatycznie sprzecznie z tuż zaraz idącem oświadczeniem: „Bo w Chrystusie Jezusie nic nie waży obrzezanie, ani odrzezek, ale wiara, która przez miłość działa".

Niepoprawnym formalistom, babrającym się w dyskusjach na temat rytualnej czystości i nieczystości, zakazów i nakazów zakonnych, rozszczepianych w analizach rabinicznych na komentarze cienkości włosa, zwielokrotnionych w tysiącznych prze-

pisach talmudycznych, ludziom, lubującym się w tej pajęczynie, która dławiła życie ludu pod surową opieką jego kapłanów — propaganda Pawłowa, taki zakon ogłaszająca za klątwę, nie poszła w smak. Tedy i sam Paweł, zawiedziony gorzko w swych nadziejach oddziałania na swoich ziomków, przychodził do wniosku, że sam „zakon niczego nie przywiódł do doskonałości", próżno usiłował w liście do Żydów przekonać ich, iż Chrystus, stawszy się ofiarą, jako baranek boży, wielkością ofiary swojej, jako syn boży, uprzątnął potrzebę składania Jehowie nadal w świątyni krwi cielców i baranów". (Do żyd. IX 10 — 23, wyż. VII 10). Rozczarował się do swoich, przed uczniem swoim Tytusem użalał się, że niestety napotkał w życiu „wielu nieposłusznych, próżnomównych, a najwięcej śród tych, którzy są z obrzezania". (Do Tyt. R. I 10—12). „Uczą, czego nie potrzeba". Zapragnął zerwać z żydowskiemi baśniami o nieczystości, albowiem pokalanym i niewiernym nie masz nic czystego, ale pokalane są ich umysł i sumienie. „Wyznawają, iż boga znają; lecz się uczynkami zapierają". (Tamże 14—16).

A tak odsunął się od misjonerstwa wśród żydów i poszedł na drogę poganów, aby głosić im wiarę w Jedynego boga i ojca wszystkich ludzi. (Do Eph. IV 6).

Jak to braterstwo ludzi dziś wygląda—wiemy wszyscy.

Misja św. Pawła zawiodła go śród żydów—nie powiodło się jej i w szerszym świecie. Triumfują wszędy Nienawiść i Obłuda...

Leo Belmont

Przypisek autora: Ze względu na rozległość skali ideowej, jaką przebiegła myśl Pawła podług treści listów. krytyka historyczna nadaje tym listom rozmaity stopień autentyczności, przypuszczając, że niektóre są bądź falsyfikatami przyszłości, bądź utworami jego następców, przypisanemi Pawłowi w dobrej wierze przez naiwność wieków późniejszych. My w naszej analizie nie czynimy tych rozróżnień, gdyż wahania i sprzeczności myśli Pawłowej widoczne są tak w listach, uznanych przez krytykę za niewątpliwie autentyczne, jak w innych, rzekomo sięgających dalej, niż pozwala na to genjalność jednostkowego umysłu. Mamy nadto na uwadze, że żywot Pawła mógł być długi, blisko 65-letni, gdyż daty jego narodzin i śmierci nie są stanowczo ustalone (wahają się między 3 — i 68-ym rokiem ery po Chr.).

Sprostowanie

W artykule o „Pawle" w Nr. 6, na str. 50, szp. 2, w. 28 winno być zamiast „stawał" — „nastawał". Na str. 51 szp. 1 w. 7 od dołu winno być: „a dla poganów, jako poganin" zam. „poganów".

Z Meksyku

...Książkę sekretarza ministerstwa oświaty, p. Arzubide p. t. „Practica de educacion irreligiosa" *) wysyłam wam równocześnie pod opaską. Przy tej okazji przesyłam również świeżo wydaną książkę p. Emillo Portés Gil'a, b. Prokuratora Generalnego. a obecnie Ministra spraw zagranicznych, p. t. „La lucha entre el poder civil y el clero" **). Książka świetna! Rola kleru katolickiego, jaką odegrał on w dziejach Meksyku, począwszy od przybycia hiszpanów aż do czasów dzisiejszych, przedstawiona jest z całą mocą argumentów. Nie znam książki, którаby lepiej i dobitniej wykazała podłą i nikczemną działalność kleru katolickiego w Meksyku. Wielki czas, aby i w Polsce ktoś podobną książkę napisał. Barycka w swojej pracy p. t. „Stosunek kleru do państwa i oświaty" wskazała zaledwie drogę do napisania podobnej książki u nas. Kler papieski zawsze zuchwały tam, gdzie może sobie na to pozwolić (a w Polsce jeszcze może), rzucił się na autorkę, bo jest dopiero pionierką w tej dziedzinie. Ale gdyby podobnych książek było więcej, albo gdyby je pisali wysocy dygnitarze państwowi, jak w Meksyku, siedziałby cicho, jak siedzi kler tamtejszy. Zwłaszcza po ostatnich cięgach z października i z listopada, które sprowokował właściwie sam Watykan. Miasto Meksyk, które, liczy 500 tys. mieszkańców, ma zgórą sto kościołów! A powinno ich mieć według prawa dziesięć. W Choluli, niedaleko Meksyku, wypada na 5 mieszkańców 1 kościół. A wszystkie licznie obsadzone przez księży. Są niewielkie wioski, mające po 2—3 kościoły. Nawet w Hiszpanji tego nie widziałem. Od kleru jest tu poprost uczarno. Nienawiść do niego jest szalona. A że to kraj w swojej większości jeszcze dziki (nie trzeba zapominać, że 4000 lat temu składało się tu jeszcze ofiary z ludzi, i to jakie!), więc i walka z klerem przybiera tu formy jaskrawsze nawet, niż w sowietach. Kler hiszpański, który przybył tu za ekspedycjami karnemi Corteza, ochrzcił ten lud, w gruncie rzeczy poczciwy, narzucił mu własne wierzenia, zburzywszy mu dawne, ale go ani na jotę nie podniósł ze stanu pierwotnej dzikości. Natomiast łupił z niego skórę przez stulecia, ile się tylko dało. Doszło do tego, że jeszcze 50 lat temu dwie trzecie ziemi należało do kościoła. A jakżeż się ten chrzest odbywał? Bywały wypadki, że w niektórych wioskach, zanim ochrzczono jednego, rozstrzelano dziesięciu. Wogóle Europa nawet nie wie, jak tu sobie kler poczynał. To też dziś ludność meksykańska, uświadomiona przez szkołę, przez specjalne odczyty, wydawnictwa, prasę, radjo, a nawet przez sztuki teatralne i filmy, dopiero otwiera oczy. Gdy ten ruch uświadamiający się rozwinie, a rozwija się z każdym dniem, kler tu nie będzie miał co robić. Byłoby nawet dla niego lepiej, aby się już ulotnił. Ale papież kazał mu siedzieć, i czekać na powrót średniowiecza. Od 1927 r. nastąpił tu w opinji ogółu zwrot wyraźnie antykościelny. Przepędzenie nuncjusza pa-

*) Podręcznik wychowania bezreligijnego. Wprowadzony został do szkół powszechnych i średnich.

**) Walka władzy świeckiej z klerem.

Obie te książki już otrzymaliśmy. Pierwsza jest w wydaniu drugiem. Pierwsze wydanie wyszło w czerwcu r. ub.

pieskiego przyjęto z całkowitą obojętnością a nawet radością. Gdy w r. 1927 i 28 kler miał jeszcze dość duży posłuch wśród dewotów i mógł nawet porwać się na zbrojną rewoltę przeciwko państwu. dziś tu o masowem wystąpieniu w jego obronie mowy niema.

Każdy ksiądz jest tu właściwie pod nadzorem policji. Nie spuszczają go również z oka i członkowie antyklerykalnych organizacyj. Gdy który ksiądz postąpi wbrew prawu, spotyka się z samosądem na miejscu. Księży zastrzelonych przy ołtarzu było tu kilkunastu. Są to formy walki bezwzględne, ale i kler, gdy ma siłę, jest bezwzględny. Zbiera on dziś owoce tego, co posiał.

Mając coraz mniej zwolenników i stronników, kler ogranicza się jedynie do odmawiania „pociech" religijnych tym, którzy biorą udział w odczytach i widowiskach antyklerykalnych i antyreligijnych.

Wszyscy urzędnicy państwowi i policjanci muszą być obecni dwa razy w tygodniu na odczytach i konferencjach antyreligijnych. Chodzi tu państwu, które te konferencje urządza, o odpowiednie uświadomienie swoich funkcjonarjuszów, co do przeprowadzanej akcji, jej zadań i celu. Kursy są 6-tygodniowe. Po przesłuchaniu kursu słuchacze muszą składać egzaminy. Gdy ktoś egzaminu nie złoży, musi kurs powtórzyć.

Konferencje antyreligijne dla ludności składają się zazwyczaj z odczytu antyreligijnego i sztuki teatralnej lub filmu. (Warto abyście sobie i jeden taki film sprowadzili). Pozatem odbywają się antyreligijne konferencje i słuchowiska przez radjo. W tem wszystkiem jednak głucha wieś meksykańska nie bierze udziału, gdyż radjoodbiorniki są na wsi rzadkością, a w dodatku starsze pokolenie indjów jest jeszcze mocno zacofane (analfabetyzm na wsi jest jeszcze duży) i fanatycznie przywiązane do kościoła. Ale młode pokolenie jest już inne.

31.12.1934.

Gorzkie pigułki

Reklama świetlna katolicyzmu. „Methodist Recorder" roztrząsa w dalszym ciągu dowody na korzyść „boskości" Chrystusa. Prof. Findlay uważa, że Jezus różnił się od „zwykłych" ludzi i że fakt ten jest dostatecznym dowodem. Ale ludzie mogą być bardzo oryginalni, nie zmieniając się tem samem w bóstwa. Kościół katolicki poradził sobie lepiej, otaczając głowy Jezusa, Marji i świętych widzialną aureolą. Taka błyszcząca aureola jest doskonałym znakiem rozpoznawczym, szczególniej w nocy, choć w naszych czasach łatwo byłoby ją wziąć za reklamę świetlną, przymocowaną do kapelusza „zwykłego" człowieka.

Bóg i katastrofy. Jedno z naszych pism pomieściło zaraz po katastrofie górniczej w Gresford artykuł, wyjaśniający, że bóg nic temu nie winien tylko niedbalstwo ludzkie. Zapewne, lecz choć bóg tego nie spowodował, nie uczynił również nic, by katastrofie zapobiec. Musimy dojść do wniosku, że zachował ścisłą neutralność.

To, o czem się nie pisze w kronikach „cudów". Cudowne uleczenia w Lourdes stają się coraz rzadsze. Te z nich, które „dowodzą" prawdy cudów miały miejsce bardzo dawno a im dalej cofamy się wstecz, tem więcej cudów. Obecnie faktem jest, że wielu chorych umiera w Lourdes; innych zaś odsyła się z powrotem do szpitala. Niedawno pielgrzym Charles O'Hagen z Derry zmarł w Lourdes na serce, inny złamał nogę i nie mógł wrócić z wycieczką. Załóżmy się, że katolicy nie poświęcą żadnej wzmianki tym wypadkom.

Humanitarne pociski. Nawiązując do ogólnie znanej prawdy, że następna wojna rozgrywałaby się głównie w powietrzu „Church Times" napisał, że pociągnęłaby ona za sobą „rzeź ludności cywilnej, a zwłaszcza kobiet i dzieci". Wydaje się to łatwem do zrozumienia, lecz innego zdania jest lejtenant J. G. Mc. Naught, który w swoim liście do „Church Times" protestuje przeciw „zniewažaniu siły zbrojnej". Najwidoczniej oznacza to, że nasze bomby są skonstruowane w ten sposób, aby gdy spadną na nieprzyjacielskie miasto nie wyrządziły krzywdy kobietom i dzieciom.

„Bożyszcza" — i policja. Oświadczenia, wychwalające jedność Włoch, są tak samo fałszywe jak zapewnienia o jedności Niemiec. Podczas ostatniej wizyty Mussoliniego w Medjolanie straż przyboczna dyktatora składała się z 4 tysięcy policjantów a prócz tego przeprowadzono specjalne rewizje po domach, aby wysiedlić z miasta każdego, kogo możnaby podejrzewać o brak sympatji dla „bożyszcza ludu włoskiego" *).

Czy niema już zła na świecie? Wszyscy znamy historję irlandczyka, który oznajmił, że miljony irlandczyków czekają tylko na sygnał, by powstać i wybić co do nogi znienawidzonego anglosasa. Zapytany, czemu nie powstają, odparł: „To przez tę przeklętą policję". Coś podobnego musiało się zdarzyć, gdy zgodnie z wielebnym Harold Houghem „zmartwychwstanie Chrystusa przypieczętowało koniec wszelkiego zła".

Przykład pokojowego współżycia. Stany Zjednoczone i Kanada dają nam piękny przykład pokojowego współżycia. W ciągu ostatnich 120 lat żaden z tych krajów nie utrzymywał armji na granicy ani okrętów wojennych na jeziorach. W czasie wojny 1812 r. amerykanie zdobyli Toronto w prowincji Ontario, przyczem dowódca ich gen. Pike został zabity. Amerykanie zabrali buławę parlamentu Ontario. Obecnie panie z Toronto urządziły zbiórkę na wzniesienie pomnika gen. Pike a prez. Roosevelt nakazał zwrot buławy.

Katolicyzm w Japonji. Pewien japończyk napisał książkę p. t. „Chrystus a Japonja". Powiada on, że chrześcijaństwo szerzy się wśród wyższych klas Japonji, lecz „niema siły potrzebnej do kierowania życiem moralnem mas". Wygląda na to, że

---

*) Wogóle wszelkie „bożyszcza" mają to do siebie, że bez policji nie byłyby „bożyszczami". Red.

„chrześcijański" militaryzm, łatwo trafiła do przekonania klasie rządzącej, ale ludzie, którzy mają to opłacić pieniędzmi i życiem nie „nawracają" się tak szybko.

Wolni myśliciele! popełnijcie choć kilka zbrodni. Wolni myśliciele nie mają litości dla ludzi wierzących. Powinni być straszliwie występni, a tymczasem rzeczywistość mówi co innego. Każdy chrześcijanin może dowieść, że wolna myśl prowadzi do pijaństwa, kradzieży, cudzołóstwa i zbrodni: jasnem jest (dla wierzącego), że jeśli trzymamy się naszych zasad, musimy popełniać te występki z taką samą łatwością z jaką jemy, pijemy lub idziemy spać. Ale jakoś nam się to nie udaje! Jesteśmy tak moralni, jak nasi bliźni a nawet czasem trochę więcej. Nie zapełniamy więzień ani nie gorszymy moralistów. Jesteśmy niesłychanie przewrotnymi ludźmi i nic dziwnego, że nasz upór rozwściekla chrześcijan. Gdybyśmy mieli trochę poczucia przyzwoitości, popełnilibyśmy kilka zbrodni poprostu, aby nie skompromitować ich logiki.

Z „Freethinker'a"

BOLESŁAW LIMANOWSKI

Niestrudzony Bojownik o Prawdę i Sprawiedliwość, Nestor Socjalizmu polskiego, Myśliciel, Publicysta, Historyk, Człowiek o kryształowej czystości charakteru,

zmarł w dniu 1 lutego r. b. w setnym roku życia.

Cześć Jego świetlanej pamięci!

Redakcja „Wolnomyśliciela Polskiego"

KRONIKA

AWANTURA W MARJAWITYZMIE

Biskupi marjawiccy zbuntowali się przeciwko arcybiskupowi Kowalskiemu i wypowiedzieli mu posłuszeństwo, jako niegodnemu noszenia szat kapłańskich. W odpowiedzi na to arcb. Kowalski wydał orędzie do „wiernych", aby nie słuchali zbuntowanych biskupów, gdyż są oni wyjęci z pod prawa (ale jakiego?) i utracili władzę konsekrowania i rozgrzeszania, oraz inne własności magiczne, czyli to, czego nigdy nie mieli i nie mają — nietylko biskupi i księża marjawiccy, ale wogóle wszyscy biskupi i księża na świecie.

Na tle tego buntu i orędzia doszło w Fabjanowie pod Płockiem w niedzielę 27.I do awantury. Oto około dwustu marjawitów zabroniło biskupowi Przysieckiemu i czterem innym księżom marjawickim jako wyklętym odprawienia nabożeństwa. Chciano przytem Przysieckiego i pozostałych księży rozebrać z szat „duchownych". Bp. Przysiecki w pierwszej chwili nie wiedział o co chodzi, gdyż rzucony nań „chajrem" arcb. Kowalskiego jeszcze go nie doszedł. Dowiedziawszy się o powodach awantury, zlikwidowanej przez policję, bp. Przysiecki wyjaśnił „wiernym", dlaczego on i inni biskupi podnieśli bunt przeciwko Kowalskiemu, poczem tłum się uspokoił i wysłuchał mszy, odprawionej przez zasuspendowanego. Ponieważ i inni zawieszeni w czynnościach biskupi zdołali przekonać „wiernych" o słuszności swego postępku, stanowisko arcb. Kowalskiego stało się w tej chwili mocno niepewne. Jeżeli na „szczytach" hierarchji marjawickiej nie dojdzie do prędkiego porozumienia, „doły" niewątpliwie pójdą w rozsypkę — ku dzikiej radości papieżników.

A „panna-mateczka" Kozłowska, okrzyknięta „oblubienicą Chrystusa" i okadzana nieudolnemi tercynami przez Kowalskiego, patrzy na ten bałagan i załamuje ręce. Ale na to nic biedaczka nie poradzi, bo umarli na nic wogóle poradzić nie mogą.

Jak widzimy, zapowiedziana przez zmarłego w r. 1888 J. M. Guyau „bezreligijność przyszłości" („L'irreligion d'avenir") zbliża się. Wszelkie przegrupowania sekciarskie „wiernych" nie odnowią spróchniałych kości i to, co się przeżyło, rozpaść się musi. Galwanizowane trupy mogą drgać, ale nie ożyją. Żadna wielka religja w naszych czasach zmontować się nie da. Czas ten już minął. Ludzie, którzy jeszcze nie dorośli do bezbożnictwa, a wyrośli już z powijaków „wiary swoich ojców", próbują różnych kapliczek i miejsca sobie znaleźć nie mogą, jak niektórzy ludzie przed śmiercią. Nie rozwinie się też naszem zdaniem i kościół narodowy. A choćby nawet się rozwinął, nie potrwa długo. Będzie wegetował, jak wegetuje. Narazie ratuje się rozwodami. Ale gdy wejdzie w życie usta-

wa o ślubach cywilnych i rozwodach, orzekanych przez sądy państwowe, dni jego będą policzone. Zacznie rozpadać się wtedy i katolicyzm, który dobije świecka szkoła i rozdział kościoła od państwa. Przejdzie on wtedy obecną fazę katolicyzmu francuskiego, a potem skończy tak, jak skończył w Rosji, i jak niezadługo skończy w Meksyku. Dziś trwa tu i owdzie jedynie siłą bezwładu i ciemnoty mas i obojętności inteligencji. Ale z chwilą, gdy tę bezwładną bryłę ruszy z posad szerszy ruch umysłowy lub moralny, zmiażdży ona bałwana, który użył jej za piedestał. Wtedy Akcja katolicka ani konkordaty nic temu bałwanowi nie pomogą.

MORDERSTWA W NIEMCZECH WG. WYZNAŃ

Według „Mordstatistik" (Berlin 1934) na stomorderstw, popełnionych w Niemczech w latach 1928, 1929 i 1930 było przestępców 54 ewangelików, 45 katolików. Ponieważ ewangelików jest w Niemczech 38 miljonów (licząc okrągło), a katolików 21 miljonów, da nam to 1 morderstwo na każde 703.700 ewangelików i 1 morderstwo na każde 467.000 katolików. Innemi słowy morderców katolików było w tych trzech latach w Niemczech 50,7% więcej niż ewangelików.

W świetle tej statystyki „skarby wychowawcze" kościoła watykańskiego wypadają niezbyt pochlebnie i kompromitują jarmarczną reklamę, jaką się tym „skarbom" czyni. I tak jest na całym świecie.

DOBRZE, ALE CZY TO W POLSCE PRZEJDZIE?

Prof. Stanisław Gołąb opublikował projekt działu polskiego kodeksu cywilnego o stosunkach prawnych rodziców i dzieci. Według tego projektu wszystkie dzieci są prawe, nieprawych niema. Sprawa dzieci nieślubnych jest jedną z największych krzywd społecznych, jakie się tym dzieciom dotąd dzieją. 6% ogółu urodzeń w Polsce przypada na dzieci nieślubne. Daje to przeszło 50 tys. rocznie. Innemi słowy: żyje obecnie w Polsce parę miljonów ludzi nieprawego łoża. A jeśli się zważy jakie katusze moralne przechodzi w życiu każde dziecko nieślubne i jego matka ze strony opinji, urobionej pod wpływem kruchty, zrozumiemy ogrom tej potwornej krzywdy jaka się tym paru miljonom ludzi działa i dzieje poza krzywdą materjalną i cywilną (alimentacja, spadkobranie i t. d.). Tu dodać jeszcze należy, że 10 do 15% śmiertelności dzieci przypada na dzieci nieślubne.

Projektu ustawy nie streszczamy, bo nuż podzieli los projektu prawa małżeńskiego i ustawy o aktach stanu cywilnego? Poco więc robić sobie oskomę? i łudzić się choćby przez chwilę, że żyjemy w lepszych czasach, niż są?

ZAPOWIEDŹ ROZDZIAŁU KOŚCIOŁA OD PAŃSTWA W NIEMCZECH

Minister propagandy Goebbels, przemawiając w Trewirze w d. 14 grudnia r. ub. oświadczył, że „narodowy socjalizm przyznaje się do pozytywnego chrześcijaństwa, przestrzegając lojalności wobec obu kościołów—katolickiego i protestanckiego i żąda tylko, aby przedstawiciele tych kościołów nie wtrącali się do polityki. Młodzież może swobodnie chodzić do kościoła, ale wychowanie należeć musi do organizacyj państwowych. W sprawie konfliktu w kościele ewangelickim minister z naciskiem ostrzegał, że może nadejść chwila, kiedy państwo powie, że kościół ewangelicki, chcący za wszelką cenę utrzymać dalej 28 oddzielnych kościołów krajowych, musi postarać się o finanse na ich subsydjowanie. Państwo niema na to pieniędzy".

Zato Polska ma „na to" pieniądze.

AUTOMATYCZNY CUD ZA FRANKA

W kościele św. Jakóba w Lisieux można „przeżyć cud za franka". Nazywa się on „cudem róż". Stoi tam posąg św. Teresy, opleciony girlandą róż. Za wrzuceniem franka do automatu zapalają się żarówki elektryczne w każdej róży. Niedawno, jak donosi „Nowy Wiek", pewien nabożny pielgrzym ukląkł przed posągiem i chciał „przeżyć cud róż". Wrzucił franka do automatu. Ale nic się nie stało. Wrzucił drugiego dnia i znowu nic. Potrząsnął automatem — nic. Zwrócił się tedy do kościelnego z pretensją. „Ależ panie, — rzekł kościelny — pan sądzi, że każdy jest godzien cudu? Automat jest w porządku, tylko pańska wiara nie jest dość silna!"

Czyż to nie „cudowny" kombinator z tego tereskowego automatu? Znaki nawet na rodzaju i dynamice uczuć wrzucającego pieniądze. W każdym razie warto było zapłacić dwa franki, aby się przekonać o swej słabej wierze. Wątpimy jednak, czy to praktycznego francuza umocniło w wierze na resztę życia. Raczej nie. Trzeciego franka już napewno na ten cel nie złoży i jeszcze innych ostrzeże.

To się nazywa „wiara", „cud" i „nadprzyrodzoność!" Wszystko to razem symbolizuje ów źle funkcjonujący automat — bo wszystko to razem kościół dawno zautomatyzował, aby zgarniać franki i złote. Od głupców—rzecz jasna. Czy automat wiary działa źle, czy dobrze — frank zawsze znajdzie się w kieszeni księdza. A nawet im gorszy automat — tem dla kleru lepiej — bo więcej znajdzie się pieniędzy w jego kieszeni — jak to widzieliśmy na opisanym powyżej przykładzie.

Z DZIAŁALNOŚCI KOŁA P. Z. M. W. W POZNANIU

W dniu 8 grudnia r. z. Koło urządziło odczyt „O szkolnictwie". Przemawiali ob. ob. Barcz, Lorek, Grupa i Florgorczak. Obecnych przeszło 500 osób.

W dniu 16 grudnia r. z. łącznie z Tow. Popularno - Literackiem zorganizowano w sali Dworu Grunwaldzkiego wielkie zgromadzenie przeciwko obecnej szkole klerykalnej, domagając się bezpłatnej szkoły świeckiej. Przemawiali ob. ob. Rosiński, Rejminiak i Florgorczak. Zgromadzenie liczyło przeszło 100 osób.

Mowy były przyjmowane przez obecnych entuzjastycznie.

Koło poznańskie znów rozpoczęło swoją przodującą działalność wolnomyślicielską.

IDEOLOG PRAWA PIERWSZEJ NOCY

Zjawił się on w Niemczech, a nazywa się Horsleben. Jegomość ten dotknięty obłędem rasizmu, proponuje w imię ulepszenia rasy przywrócenie prawa pierwszej nocy.

„Natura kobiety, dowodzi p. Horsleben, kształtuje się pod wpływem tego, komu oddaje ona dziewictwo. Człowiek ten wywiera decydujący wpływ na przyszłe jej dzieci. W tem tkwi uzasadnienie dawnego obyczaju, zwanego „jus primae noctis", wedle którego panna młoda ofiarowywała noc poślubną panu feudalnemu lub kapłanowi. Ulepszało to rasę ludności, którą uszlachetniała sfera panująca".

Ponieważ niewolnictwo już dziś nie istnieje i feodalizm wraz z ohydnem „Jus primae noctis" nie ma wielkich widoków przywrócenia, Horsleben domaga się tego prawa dla państwa, które ulepszanie rasy Horslebenów będzie powierzało wybranym do rozpłodu nordyjczykom.

Mamy wrażenie, że przydałoby się oddać tego pana pod obserwację jakiego dobrego psychjatry, aby pod jego wpływem natura p. Horslebena mogła się ukształtować należycie i wywrzeć decydujący wpływ na jego przyszłe idee.

Przy tej sposobności przypominamy, ze prawo pierwszej nocy, jako przywilej zwyrodniałych „panów" feodalnych, zostało w wielu krajach zamienione na okup. W Anglji miało to miejsce jeszcze w XVIII w. W Niemczech i we Francji trwało ono jeszcze w w. XVIII. Wielu jednak panów nie korzystało z tych uprawnień — ale byli tacy zwyrodnialcy, którzy nie chcieli zrzec się swego zwierzchniego prawa do poddanek — zwłaszcza młodych i ładnych. Prócz panów świeckich korzystali z tego prawa również i panowie duchowni. W rachunkach klasztoru w Adelbergu mamy rachunki wykupu jeszcze w drugiej połowie XV w. Nowożeniec musiał złożyć bryłę soli, a panna młoda pewną sumę pieniędzy oraz szereg przedmiotów, jak patelnię takiej wielkości, żeby na niej siąść mogła, osełki masła „wielkości swoich pośladków" i t. d. Z tego wynika, że nie każda młoda para mogła się wykupić od swoich zobowiązań na rzecz przeora i jego mnichów.

Z PRASY

Nowy miesięcznik

Ukazał się nowy miesięcznik społeczno-literacki pod redakcją Konstantego Bobowskiego p. t. „Lewy tor" (W-wa, Królewska 16, PKO Nr. 1266, 4 zł. rocznie).

„Lewy tor" pragnie służyć myśli socjalistycznej, krzewić ją i podsycać w klasie robotniczej, aby klasa ta nie dała uwieść się biernej filozofji trwania (bo z bierności nic narodzić się nie może), aby nie rezygnowała z walki z obecnym stanem rzeczy, lecz szukała własnej drogi wyjścia z niego.

Wśród współpracowników widzimy nazwiska: prof. Zygm. Szymanowskiego, Dr. Adama Próchnika, Stanisława Baczyńskiego, Wiesława Wohnouta (świetna „rozmowa z p. Bergeret'em", bohaterem Anatola France'a), J. N. Millera, Wandy Wasilewskiej, Edwarda Szymańskiego, Stanisława Tołwińskiego...

Co różni szkolnictwo sowieckie od polskiego?

„Kurjer poranny" zamieszcza co poniedziałek artykuły o sowietach pióra zdolnego publicysty, ukrywającego się pod pseudonimem „Haki—Beya". W nrze z 28 stycznia r. b. Haki-Bej, który czas dłuższy spędził w Rosji, zamieścił artykuł p. t. „Rzeczywistość i ideał w szkolnictwie sowieckiem", w którym omawia ostatnią reformę szkolną ZSRR, jej założenia teoretyczne i braki wykonawcze—i tak ten artykuł kończy:

Braki materjalne, metodyczne i programowe, jakie istnieją w szkolnictwie sowieckiem, prawdopodobnie przetrwają niejedną „piatiletkę", ale braki te nie stanowią istoty szkolnictwa sowieckiego. Istotę jego bowiem stanowi radykalne i konsekwentne zerwanie z tem wszystkiem, co może przeszkadzać w kształtowaniu umysłu i psychiki obywatela zgodnie z zagadnieniami i celami współczesnego państwa i zgodnie z rozwojem intelektualnym i moralnym ludzkości. Jednem słowem, w szkolnictwie sowieckiem nie znajdujemy ani śladu tej uświęconej przez tradycje bzdury, która pokutuje w systemie szkolnym prawie wszystkich państw kapitalistycznych, gdzie umysły przyszłych obywateli kształtuje się według dawno obumarłych form średniowiecznych, jedynie chyba tylko po to, by balast światopoglądu z przed 2 tysięcy lat przeszkadzał im w rozumieniu otaczającej ich rzeczywistości i w uczciwem pełnieniu przez nich obowiązków obywateli nowoczesnego państwa. Od tej bzdury szkolnictwo sowieckie jest całkowicie wolne — i to stanowi jego istotny sens, bo stwarza podwaliny pod wychowanie naprawdę nowoczesnego człowieka.

Jakie to „uświęcone przez tradycję bzdury sprzed 2-ch tysięcy lat, pokutujące w systemach szkolnych wszystkich niemal państw kapitalistycznych" ma autor na myśli—nietrudno się domyśleć. Dlatego bzdury te stanowią rdzeń i istotę szkolnictwa polskiego i czynią z niego potworka, przypominającego średniowieczne chimery na wieżach niektórych katedr gotyckich m. in. na froncie kościoła Notre Dame (Naszej Pani) w Paryżu.

Z bzdurami temi szkolnictwo sowieckie zerwało oddawna „radykalnie i konsekwentnie" — natomiast w Polsce są one szanowane jako świętości narodowe, chroni je kodeks karny, a narzuca szkoła, aby młode pokolenia polskie nie stały się „broń boże"! „naprawdę nowoczesnymi ludźmi". A tego polska racja stanu boi się jak ognia.

Rozsądne słowa

W nrze 1-ym „Przewodnika Pracy Społecznej", wydawanego przez Związek Nauczycielstwa Polskiego p. K. Maj zamieścił artykuł o „Zadaniach Związku N. P. w dziedzinie pracy oświatowej w dobie obecnej", w którym czytamy:

Praca oświatowa winna...

Uświadomić jednostkę i społeczeństwo, że do państwa należy sankcja i władza w dziedzinie wychowania intelektualnego, moralnego i fizycznego ogółu obywateli.

winna przygotować jednostkę i społeczeństwo do współdziałania z państwem w walce z klerem, który, sięgając po władzę polityczną, dąży do podporządkowania kultury i o-

światy własnym celom, sprzecznym z interesami naszego państwa.

Nic słuszniejszego ponadto. Autor nie zwraca się z tem wezwaniem do Ministerstwa Oświaty, bo byłoby to rzuceniem grochu o ścianę, lecz do Związku, który tego rodzaju hasło, jak walka z klerem, sięgającym w Polsce po „rząd dusz" w celach sprzecznych z najżywotniejszemi interesami naszego państwa już zrozumiał, gdy w Alei Szucha zdają się nawet nie wiedzieć, co to wogóle znaczy. Natomiast zrozumiała to KAPra, która zawyła z pasji na całą Polskę i poprzysięgła zemstę „bezbożnemu" związkowi za nowy „niesłychany" wybryk, równy wybrykowi p. Baryckiej—Zajchowskiej.

Nacjonalizm wszędzie ten sam

„Nasz Przegląd" oburzał się niejednokrotnie na „Gazetę Warszawską", iż razem z klerem szczuje dewotów i dewotki na nauczycieli i nauczycielki narodowości żydowskiej, pracujące w szkolnictwie polskiem i żąda ich wyrzucenia.

Tymczasem tenże sam „Nasz Przegląd" pisze z oburzeniem w artykule „Chrześcijańska kierowniczka szkoły powszechnej dla dzieci żydowskich", że na stanowisku kierowniczki szkoły powszechnej Nr. 27, mającej większość dzieci żydowskich, zamianowano „gojkę" Lewandowską.

Społeczeństwo żydowskie—woła „Przegląd"—musi odrazu zająć stanowisko wobec tego faktu, nie czekając aż nastąpią dalsze podobne.

Jak widzimy, fanatyzm ghetta nie jest ani trochę lepszy od fanatyzmu kruchty, który z niego wyrósł. Jeden wart drugiego. To samo da się powiedzieć i o nacjonalizmie pejsów i o nacjonalizmie sumiastych wąsów.

Omawiając tę sprawę, „Kurjer Poranny" z 18.XII pisze:

dla gazet endeckich takie oświadczenie ze strony żydowskiej — to nieładna gratka. Podchwytuje się je skwapliwie, znajdując w niem usprawiedliwienie dla swojej akcji w kierunku ostatecznej klerykalizacji szkoły. Zarówno żydzi, jak endecy, tłumaczą się jednakowo mętnie, niezbyt logicznie i chyba niezbyt szczerze.

Dla nas ta wzruszająca koincydencja poglądów jest bardzo charakterystyczna, ale nie przynosi niespodzianek. Klerykalizm i nacjonalizm żydowski nie jest innego gatunku, niż endecki. Nie jest ani mniejszy, ani mniej zachłanny, ani mniej nasycony nienawiścią, ani bardziej logiczny.

Wyrasta i wspiera się na ciemnocie mas, na panowaniu zabobonu tak u jednych, jak i u drugich. Z tej ciemnoty żyje, czerpie soki duchowe i materjalne, nic więc dziwnego, że starannie ją pielęgnuje i podsyca.

I tak kończy:

Jeśli chodzi szczególnie o spór tu przytoczony, będzie on aktualny tak długo, póki szkoła publiczna w Polsce nie nie zrzuci z siebie w sposób zasadniczy więzów wszelkie „wyznaniowości", uzależniających ją w sposób tak silny od wpływów postronnych, a zasadniczo jej obcych, od klerykalizmu zarówno katolickiego, żydowskiego, jak każdego innego, który w szkole publicznej chce zdobyć tylko jeden z najpoważniejszych instrumentów w walce o swoje własne cele, tak niewiele mające wspólnego z wychowawczemi zadaniami szkoły.

Z KSIĄŻEK

Nowe książki Jeansa

James Jeans. **Nowy świat fizyki,** przełożył dr. A. Dmochowski, W-wa (b. r.). Bibljoteka Wiedzy, tom III, Trzaska, Ewert i Michalski, str. 157, cena zł. 9.60.

„Rozpowszechniło się szeroko przeświadczenie — pisze autor w przedmowie — iż nowe wskazania astronomji i fizyki są powołane do spowodowania olbrzymiego przewrotu w zapatrywaniach naszych zarówno na wszechświat, jako całość, jak i na znaczenie życia ludzkiego. Odpowiedzi jednak na to, na czem ten przewrót w naszych pojęciach ma polegać, mogłaby udzielić właściwie tylko filozofja. Powinna ona jednak wysłuchać przedtem, zdaniem autora, głosu nauki i poprosić ją o wypowiedzenie swego zdania, zarówno co do faktów stwierdzonych, jak i tymczasowych hipotez".

Uprzedzając niejako tę prośbę ze strony filozofji, prof. Jeans (czyt. Dżins) zabiera głos i w czterech pierwszych rozdziałach swej książki, zatytułowanej w oryginale „Tajemniczy wszechświat", streszcza przystępnie, obrazowo i zrozumiale, dzisiejszy stan wiedzy przyrodniczej, by w piątym, końcowym, dać próbę poglądu filozoficznego na świat na podstawie „stwierdzonych przez naukę współczesną faktów i jej tymczasowych hipotez". W rozdziale pierwszym („Gasnące słońce") autor mówi o życiu na naszej planecie, uważając je tylko za uboczny produkt ogólnego planu natury i o tem, co je czeka, gdy gasnące słońce, tracące w każdej minucie 250 miljonów tonn swej masy drogą promieniowania zagaśnie. Ale że potrzebuje ono miljony miljonów lat, by stracić znaczniejszą część swej wagi, więc możemy jeszcze spać spokojnie.

Nowy świat fizyki współczesnej (rozdział drugi) odrzuca dotychczasowy mechaniczny sposób tłumaczenia świata a przyjmuje jego matematyczną interpretację. Świat nie składa się już z atomów Demokryta, ani z korpuskul Newtona, lecz z fal, (mechanika falowa, funkcje falowe i t. d.), w których rozpłynęły się również i najmniejsze podstawowe składniki materji: elektrony i protony, sprowadzające zagadnienie materji do zagadnienia elektryczności. Teorja kwantów (Planck, Heisenberg, Schroedinger i in.) zakwestjonowała istnienie prawa przyczynowości, gdyż przy jego pomocy nie jesteśmy np. w stanie określić z całą ścisłością jednocześnie położenia i ruchu cząsteczki i tam zwłaszcza, gdzie atomy i elektrony występują pojedyńczo (gdy występują w większych masach, prawo przyczynowości zakwestjonować się nie daje). Teorja ta przyjmuje, że prawie wszystkie prawa przebiegów fizycznych są natury statystycznej, to znaczy, że doświadczenie tylko w przybliżeniu, — niejako według „średniej arytmetycznej" — potwierdza to, co zakładają poszczególne prawa przyrodnicze. Do wyprowadzenia zaś tej „średniej arytmetycznej" potrzebna jest właśnie „statystyka wyników". Ostatnia analiza praw: zachowania materji, energji i masy, sprowadziła je do jednego prawa: prawa zachowania masy, gdyż zarówno ma-

terja jak i energja — bez względu na to, czy je traktujemy łącznie, czy też oddzielnie, — mają masę.

„Materja i promieniowanie“ (rozdział trzeci) jest jednem i tem samem. Stąd cały wszechświat redukuje się obecnie do świata światła w formie potencjalnej lub czynnej (81). Czyli innemi słowy „świat materjalny roztapia się w niematerjalne promieniowanie, a to co dotykalne, zamienia się w niedotykalne“ (str. 77).

W rozdziale czwartym: „Względność i eter“ autor poddaje krytyce dotychczasowe przestrzenne ujmowanie świata w trzech wymiarach — i zgodnie z teorją względności (Einsteina) oświadcza, że może on być ujmowany tylko w czterech wymiarach zwykłej przestrzeni, dopełnionej przez czas, jako wymiar czwarty, przyczem pojęcie eteru zostaje zastąpione terminem „continuum“ (od continuo wiązać, łączyć, trwać ciągle). „Prawa natury wyrażają zdarzenia, zachodzące w czasie i (w zakrzywionej według Einsteina) przestrzeni, przeto należy je sprowadzić do owego czterowymiarowego „continuum“. „Przestrzeń i czas — powiada autor na str. 115 — jako dwa oddzielne pojęcia znikły obecnie ze wszechświata, a teraz oto siły grawitacyjne (ciążenia) znikają również, zostawiając jedynie continuum: bo to, co nazywamy prawem grawitacji, nie jest niczem innem, jak formułą matematyczną przyspieszenia poruszającego się ciała—zmiany szybkości jego ruchu. Autor przewiduje, że i siły elektromagnetyczne rozpłyną się również w owem continuum.

W rozdziale piątym („W przepastne głębiny“) autor—choć, jak powiada nie jest filozofem — daje próbę filozoficznego poglądu na świat, opartego na wynikach obecnego stanu wiedzy. Przychodzi jednak do przeświadczenia, „iż najwyższą zdobyczą fizyki dwudziestego wieku nie jest ani teorja względności z jej zespoleniem w jedność czasu i przestrzeni, ani teorja kwantów (Plancka) z jej obecnem pozornem zaprzeczeniem prawa przyczynowości (a więc i z pozornem zaprzeczeniem determinizmu, uw. n.*), ani też rozłożenie atomu z wynikającem zeń odkryciem, że wszelkie rzeczy nie są tem, czem się być wydają, *lecz poprostu ogólne zrozumienie, iż nie zetknęliśmy się jeszcze z ostateczną rzeczywistością.* Posługując się znanym porównaniem Platona, możemy powiedzieć, że wciąż jeszcze siedzimy w naszym lochu, odwróceni plecami do światła, z oczyma wpatrzonemi w cienie, przesuwające się po ścianie (str. 129). Innemi słowy: obraz świata w dzisiejszej wiedzy przyrodniczej jest tylko tworem myślowym, dającym się pojąć za pomocą czystej matematyki. gdyż „nie ulega wątpliwości — pisze na str. 135 — iż natura zbliża się w jakiś sposób bardziej do pojęć czystej matematyki, aniżeli do pojęć biologji lub inżynierji“. Robi to wrażenie, że nauka dzisiejsza znów odkłada na bok realizm, a na jego miejsce stawia idealizm. Autor jednak powiada, że tak nie jest, gdyż „rzeczywistość objektywna istnieje, ponieważ pewne rzeczy działają na moją i twoja świadomość w jednakowy sposób, ale jeżeli jest prawdą, że istota substancji jest niepoznawalna, linja demarkacyjna pomiędzy realizmem a idealizmem zaciera się niemal zupełnie“ (str. 139). Z myślowego obrazu świata, autor, który jest deistą, przyjmującym koncepcję masońską „budowniczego świata“, wyprowadza. wniosek, że jeśli wszechświat jest światem myśli, to i stworzenie świata (które wg. niego musiało mieć miejsce, choć nie wiadomo, jak on to sobie wyobraża), „musiało być również aktem myślowym“ (str. 146). Autor robi jednak zastrzeżenie, że jeżeli ktoś wyobraża sobie owego twórcę świata, jak wyolbrzymioną istotę ludzką, ożywioną uczuciami i dążeniami, podobnemi do naszych, i istnienie takiej istoty uznaje za pewnik, dla tego żadne argumenty naukowe nie istnieją. (14) „Bóg“ więc Jeansa nie jest „osobą żywą, jak u teistów (np. u chrześcijan), lecz oderwanem matematycznem czy metafizycznem pojęciem. Poprostu ma to być myśl matematyczna, ale myśl, jak wiemy, bez mózgu nie istnieje. Skoro tedy mówimy „myśl“, zakładamy tem samem a priori, że musiał być mózg, który ją pomyślał, a mózg mają tylko „osoby“. Że zaś „bóg“ Jeansa ma nie być osobą, więc jest fikcją, a fikcja nie może być stwórcą świata i to w dodatku stwórcą świata z niczego. To dobre dla teologa, a nie dla uczonego.

Autor widocznie sam czuł, że to jego rozumowanie niewiele jest warte, bo prosi w zakończeniu, aby te wszystkie wywody traktować, jako „osobiste przekonanie“ (inaczej mówiąc: wiarę), jako rzeczy „niepewne i spekulatywne“, gdyż nikt nie wie, „ile jeszcze zakrętów zrobi strumień wiedzy“. Dlatego nauce nie wolno, jego zdaniem, ani niczego zwiastować, ani niczego przepowiadać“. (str. 152).

Przyjmujemy to do wiadomości i nie zaprzątamy sobie więcej głowy „przekonaniem osobistem“ szanownego profesora, że stworzenie świata z niczego musiało istnieć.

* * *

Prócz omówionej książki, wydała „Mathesis Polska“ dwie inne prace prof. Jeansa: „Wszechświat — gwiazdy, mgławice, atomy“ (str. 306, cena zł. 21.60 w oprawie) i „Niebo — astronomja dla laików“ (str. 194, cena zł. 9.60 w oprawie). Obie w przekładzie dra. W. Kapuścińskiego i obie ozdobione licznemi fotografjami i rysunkami.

Pierwsza z tych książek powstała z wykładów uniwersyteckich w Cambridge i zawiera popularnie ujęty przegląd metod i wyników badań

---

*) Wg fizyki kwantowej (zasady niepewności Heisenberga—r. 1927) nie wszystko daje się ściśle przewidzieć w wywoływanem zjawisku fizycznem, stąd wielu fizyków dzisiejszych kwestjonuje prawo przyczynowości i determinizm, na których wspierała się dotychczasowa fizyka klasyczna. Ale tak jest tylko w praktyce, w świecie doświadczenia, w świecie, poznawanym zmysłami, bo w świecie teoretycznym fizyki kwantowej—powiada Max Planck, jej twórca w swoim odczycie „O pojęciu przyczyny w fizyce“ (Max Planck i Erwin Schroedinger „Zagadnienia współczesnej nauki,wyd. „Mathesis Polskiej“, W-wa, 1933, stronica 40)—panuje determinizm równie ścisły, jak i w świecie fizyki klasycznej, inne są tylko użyte symbole i przepisy rachunkowe“. Sam Planck przyznaje (L. c. str. 38), że „wniosek“ o całkowitem odrzuceniu przez fizykę współczesną przyczynowości i determinizmu, jest „conajmniej przedwczesny“. Jeans nie ma słuszności, mówiąc o pozornem zaprzeczeniu przez teorję kwantów prawa przyczynowości. Przyczynowość i determinizm mimo to istnieją, a jeśli w wywołanem zjawisku nie wszystko jest identyczne z poprzedniem zjawiskiem, to tylko dla tego, że warunki nie musiały być identyczne, czego eksperymentator mógł nie zauważyć.

astronomji współczesnej, zarówno opisowej, jak i teoretyczej, przedstawiony w sposób zrozumiały dla czytelników, nieposiadających specjalnego przygotowania naukowego, a druga, jeszcze popularniejsza, powstała z pogadanek prof. Jeansa przez radjo dla słuchaczów, nie mających żadnego przygotowania specjalnego do poznania tej, jak powiada, „najbardziej poetycznej z nauk". O ile w pierwszej z tych książek autor omawia całokształt dzisiejszego stanu wiedzy astronomicznej z jej hipotezami zwłaszcza kosmogonicznemi („Geneza światów", teorja przypływowa i inn.), to druga staje przeważnie na gruncie faktów stwierdzonych.

Wykład prof. Jeansa jest—jak już nadmieniliśmy—czarujący. Tłumacze robili co mogli, aby nic z tego czaru nie uronić. Od czasów Flammariona nikt tak pięknie i przystępnie o wszechświecie nie mówił — jak właśnie prof. Jeans.

H. W.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa, Królewska 16

W dniu 16 lutego r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. prof. Stanisław Baczyński wygłosi odczyt p. t. „REALIZM SOCJALISTYCZNY w Z. S. R. R.".

W dniu 23 lutego r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. prof. Ludwik Wertenstein wygłosi odczyt p. t. „NA TLE DZISIEJSZYCH POJĘĆ FIZYCZNYCH".

PRENUMERATA WOLNOMYSLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi")

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie	zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	numer pojedynczy	„ —.60
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą rocznie	„ 25.00

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Pol."):

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie	zł. 18.00
„ 5 „ „	„ 10.00	„ 10 „ półrocz.	„ 9.00
„ 5 „ półrocznie	„ 5.00	„ 10 „ kwartal.	„ 4.50

10 egzemplarzy zagranicą zł. 28.— rocznie

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14 — Konto czekowe P. K. O. 14.200

Redaktor **Józef Wroński** Wydawca **„Wolność" sp. z o. o.**

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 667-71.